



CO SŁYCHAĆ?

INFORMATOR POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

Numer 12 (192) grudzień 2006


Wiktorówki


POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE
Oddział „BESKID”

im. prof. Feliksa Rapfa w NOWYM SĄCZU
zaprasza do

Kaplicy Matki Boskiej Jaworzyńskiej
na GÓRALSKĄ PASTERKĘ
Niedziela, 24 grudnia 2006 roku,
wyjazd, godz. 20.00 – DKK

Koszt: 15 zł członkowie i sympatycy PTT (przejazd, ubezpiecz. NW)

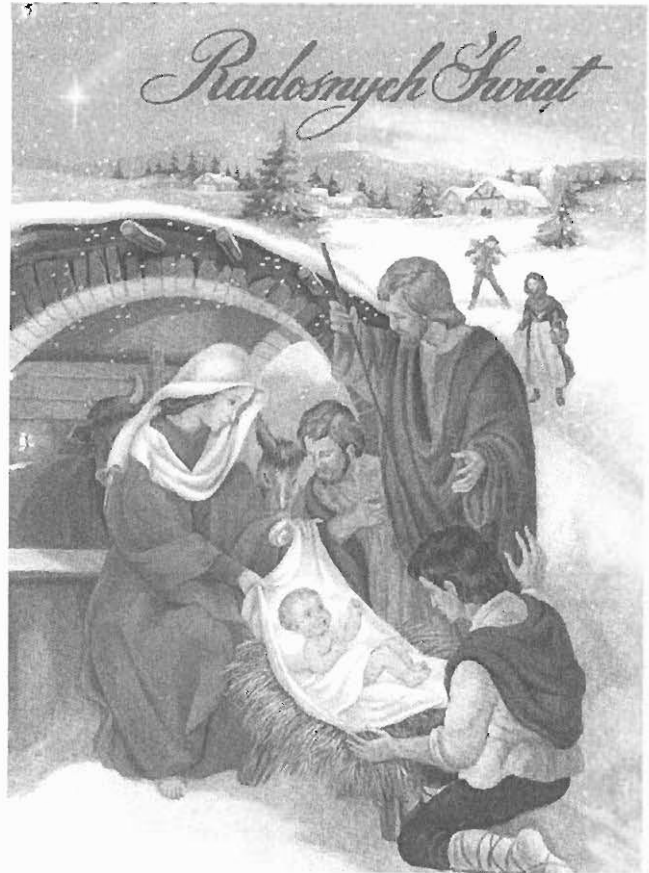
 Przejazd na trasie: Nowy Sącz - Krościenko
- Bukowina Tatrzańska - Wierch Poroniec

 Przejście piesze na trasie:
Wierch Poroniec - Goły Wierch - Rusinowa
Polana - Kaplica Matki Boskiej Jaworzyńskiej

Przejście w warunkach zimowych, uczestnicy wyjazdu
proszeni są o zabranie ciepłej odzieży, obuwia dostosowa-
nego do wędrowki górskiej w śniegu, latarek, pochodni.

Pasterka w Kaplicy na Wiktorówkach w Tatrach przy-
ciąga od lat miejscowych i turystów. Jedni przychodzą,
bo tak każe tradycja inni, by posmakować w góralskim
folklorze, posłuchać dźwięku góralskich skrzypiec nuca-
jących kolędy. Nie da się zapomnieć nocy z 24 na 25
grudnia w Tatrach, kiedy głos kolędy z kilku tysięcy
gardeł niesie się daleko w Tatry... Dla tej jednej chwili
warto oderwać się od wigilijnego stołu, by idąc śnieżną
drogą, oświetlaną światłem latarek i pochodni wśród
ośnieżonych świerków i jodeł dotrzeć na północno-
wschodni skraj Rusinowej Polany, zwanej lasem na
Wiktorówkach, by jak co roku w gronie kolegów
przewodników pokłonić się Królowej Tatr.

**100 - Lat Oddziału Beskid Polskiego
Towarzystwa Tatrzańskiego**



Ten, który w Święta Noc Betlejemską
narodził się z Maryi Dziewicy,
niezmiennie wzywa nas wszystkich
abyśmy współczesnemu światu
głosili Dobrą Nowinę. Niech to dziecię
odnowi w każdym z nas pragnienie
budowania lepszego świata.
A w Nowym 2007 Roku,
bądźmy wszyscy narzędziami
sprawiedliwości i pokoju
na wszystkich szlakach naszego życia,
które ostatecznie prowadzą
do Chrystusa

Kapelan PTT
ks. Józef Drabik

CO SŁYCHAĆ w numerze: SESJA W AULI COLLEGIUM NOVUM UJ

150 numerów DZIKIEGO ŻYCIA

Dolina wulkanów i kanion Colca

Gdy daleko do Tatr – co słyszeć w Poznaniu



UCZENI KRAKOWA NA RZECZ OCHRONY PRZYRODY POLSKICH GÓR

Intencją organizatorów było przypomnienie wkładu profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego w tworzenie zrębów polskiej myśli naukowej w dziedzinie ochrony przyrody i jej realizację.

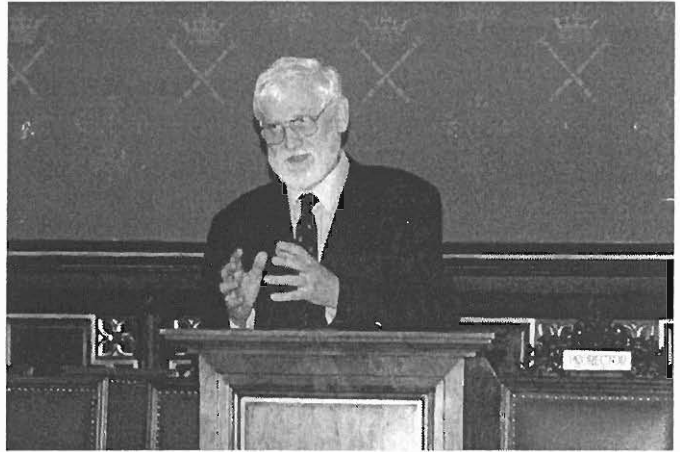
W trzech referatach i w dyskusji przybliżone zostały słuchaczom osoby profesora Maksymiliana Siły – Nowickiego – w 180 rocznicę urodzin oraz profesora Władysława Szafera – w 120 rocznicę urodzin.



Sesja popularno-naukowa zorganizowana przez Instytut Botaniki PAN, Instytut Nauk o Środowisku UJ i Polskie Towarzystwo Tatrzańskie odbyła się 11 grudnia 2006 r. w Auli Collegium Novum UJ. Protektorat nad sesją objął Rektor UJ prof. dr. hab. Karol Musioł, za którego zgodą została udostępniona ta piękna aula, godna prezentowanych na sesji profesorów. W dyskusji padła propozycja, abyśmy wystąpili do władz UJ w sprawie zawieszenia portretu profesora Szafera w auli – był bowiem rektorem tajnego Uniwersytetu, dzięki czemu nie było przerwy wojennej w jego funkcjonowaniu.



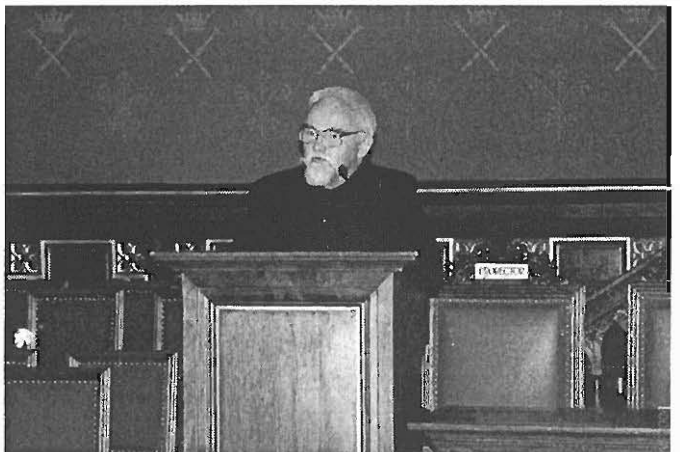
Po wprowadzeniu w temat sesji przez prezesa Dawidowicza, który podkreślił, że prezentowane osoby jakkolwiek minęły się w czasie, uzupełniają się, bo jeden był zoologiem, a drugi botanikiem, z referatami wystąpili:



prof. Adam Łomnicki: Maksymilian Siła-Nowicki – jego dwie tajemnice i rola w ochronie przyrody Tatr,



prof. Zbigniew Mirek: Góry w życiu i działalności Władysława Szafera



i dr Mieczysława Rokosza: Władysław Szafer – uczonek, społecznik, patriota.

Referaty uzupełniły wypowiedzi w dyskusji. Dr Wojciech Gąsienica-Byrcyn przypisał Nowickiemu wprowadzenie do nauki nazwy „kozica”. Jeszcze w ustawie z 1868 r. była mowa o „dzikich kozach”.



Dr. Andrzej Kownacki podkreślił zasługi prof. Nowickiego dla ichtiologii. Prof. Jerzy Pawłowski przypomniał pomnik jodły na terenie BPN powstały z inspiracji prof. Szafera.

Szkoda jedynie, że tak mało osób, zwłaszcza młodych, z myślą o których organizowaliśmy sesję, wzięło w niej

udział. Najwyraźniej media nas nie lubią, bo nie zauważyłam żadnych notatek prasowych, nawet zapowiedzi, chociaż do wielu redakcji wysyłałam e-maile.

Barbara Morawska-Nowak
zdjęcia: Nikodem Frodyma

Dlaczego rybacy uhonorowali prof. Siłę-Nowickiego pomnikiem?



Maksymilian Siła-Nowicki, zapisał się w historii ochrony Tatr pierwszą ustawą dotyczącą ochrony gatunkowej zwierząt. 5 października 1868 roku Sejm krajowy we Lwowie, czyli Sejm dla Galicji i Lodomerii, stanowiącej wówczas zabór pod panowaniem Austrii uchwalił ustawę „względem zakazu łapania, wytępienia i sprzedawania zwierząt alpejskich, właściwych Tatom, świstaka i dzikich kóz”. Ustawa ta została weszła w życie w roku 1869, w przeciwieństwie do innej ustawy tego samego Sejmu o ochronie pożytecznych ptaków i innych zwierząt, które nie została przez władze w Wiedniu zaakceptowana. Inicjatorem tej drugiej ustawy był także M. Siła-Nowicki, a chodziło o ptaki tępiące szkodniki pól – owady i gryzonie. Drugim zasłużonym w tworzeniu ustawy o ochronie świstaków i kozic był ks. Eugeniusz Janota.

Pięć lat później, w 1873 r., Maksymilian Siła-Nowicki należał do założycieli Towarzystwa Tatrzańskiego. Był wraz z Walerym Eljaszem autorem ostatecznej wersji statutu Towarzystwa, działał aktywnie w Zarządzie Towarzystwa, zwanym wówczas Wydziałem. Z jego inicjatywy, w jego rodzinnych stronach, powstał w 1876 r. pierwszy terenowy Oddział Towarzystwa – Oddział Czarnohorski z siedzibą w Kołomyi.

To właśnie w Jabłonowie, niedaleko Kołomyi przyszedł na świat 9.X.1826 r. w zubożałej rodzinie szlacheckiej Maksymilian Siła-Nowicki. Gimnazjum i dwuletnie studium filozoficzne ukończył we Lwowie, gdzie następnie zaczął studiować prawo. Był to niespokojny rok 1848 – rok Wiosny Ludów. Studia przerwał zmuszony sytuacją finansową, wkrótce też dorobił się szóstki dzieci. Szereg lat pracował jako nauczyciel gimnazjalny i w tym czasie zainteresował go świat zwierzęcy. W zoologii był samoukiem, zbierał i oznaczał owady i wkrótce posiadał na tyle dużą wiedzę, że zwrócił na siebie uwagę przełożonych, którzy załatwili mu urlop i zapomogę na roczny staż w Cesarskim Muzeum Przyrodniczym we Wiedniu. W 1863 roku zostaje pierwszym profesorem zoologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, mając do pomocy jednego asystenta na pół etatu, jakbyśmy to dzisiaj powiedzieli. W 1864 roku odwiedza po raz pierwszy Tatry, jest nimi zafascynowany. Chodząc po Tatrach z przewodnikami Maciejem Sieczką i Jędrzejem Walą widzi jak intensywnie poluje się na kozice i świstaki. Fakt ten inspirował jego działania dla ratowania tych zwierząt przed wytępieniem. Już potem, w Towarzystwie Tatrzańskim, zorganizował straż ochrony przyrody, angażując do niej swoich przewodników, a dawniejszych polowacy – Walę i Sieczkę. W 1872 r. powstaje Akademia Umiejętności i Nowicki angażuje się w działalność Komisji Fizjograficznej AU. W 1876 r. z przyczyn, których można się tylko domyślać, wycofuje się z działalności w Towarzystwie Tatrzańskim i w Akademii Umiejętności i przerzuca się na rybactwo.

Zainteresowania te mają aspekt praktyczny i przyczyniają się do rozwoju rybactwa i wędkarstwa, z którego żyły wówczas nadwiślańskie wioski. W roku 1879 Nowicki zakłada Krajowe Towarzystwo Rybackie w Krakowie, do którego to Towarzystwa wchodzi krakowski patrycjat oraz luminarze nauki i kultury, łącznie z Adamem Asnykiem. Natomiast dnia 4 lutego 1880 r. Maksymilian Siła Nowicki zarybia Wisłę wpuszczając narybek łososia do przerebli pod Wawelem. Ważne jest jednak to, że aktu tego dokonuje w towarzystwie i z pomocą Jego Cesarskiej Wysokości Arcyksięcia Fryderyka i Arcyksiężnej Izabeli. W badaniach nad rybami i rozwijaniu rybactwa Nowicki jest nie tylko aktywny, ale także doceniany, czego dowodem postawienie mu pomnika nad Wisłą na Podgórzu, właśnie za działalność dla rybactwa.

Maksymilian Siła-Nowicki zmarł w Krakowie 30.X.1890 r.

na podstawie referatu prof. Adama Łomnickiego
opracowała Barbara Morawska-Nowak
(Cały referat ukaze się w XIV tomie Pamiętnika PTT.)



O tym pomniku wielu zoologów
i wielu miłośników Tatr nawet nie wie.

**Stowarzyszenie Pracownia na rzecz Wszystkich Istot**

Członek: The International Wolf Federation • Native Forest Network • Taiga Rescue Network

adres: ul. Jasna 17, 43-360 Bystra • tel./fax: 033 817 14 68 • tel. 033 818 31 53 e-mail: biuro@pracownia.org.pl • www.pracownia.org.pl konto: BS Bystra, 15 8133 0003 0001 0429 2000 0001

Bystra, 27.11.2006 r.

Szanowni Państwo,

W imieniu Zarządu Stowarzyszenia Pracownia na rzecz Wszystkich Istot, mamy zaszczyt przedstawić wydany we wrześniu tego roku, przez Stowarzyszenie Pracownia na rzecz Wszystkich Istot raport pt. „Wpływ turystyki masowej na dziedzictwo przyrodnicze i kulturowe Karpat. Raport z monitoringu kierunków zagospodarowania i wykorzystania turystycznego polskich gór” oraz folder informacyjny „Białe szaleństwo”.

Stowarzyszenie Pracownia na rzecz Wszystkich Istot, odwołując się do zasad głębokiej ekologii podkreślającej szacunek do wszystkich form życia, od 1990 r. prowadzi działania zmierzające do ochrony miejsc o cennej, dzikiej i nieprzekształconej przyrodzie. Wielokrotnie w swych działaniach występowaliśmy w obronie naturalnych terenów polskich gór między innymi prowadząc kampanie w Obronie Pilska, Jaworzyny Krynickiej, Tatr, postulowaliśmy utworzenie Tumickiego Parku Narodowego. Obecnie dostrzegając ogromną presję na dziką górską przyrodę wynikającą z intensywnego rozwoju inwazyjnych form turystyki masowej, jaką m.in. jest narciarstwo zjazdowe, podjęliśmy próbę oszacowania tego zjawiska, w Polsce. Próbując zbadać jego skalę i zagrożenia jakie wynikają dla dzikiej przyrody Karpat z rozwoju turystyki inwazyjnej, w szczególności narciarstwa zjazdowego, przeprowadzaliśmy od grudnia do sierpnia bieżącego roku szereg działań informacyjno-edukacyjnych oraz przede wszystkim szczegółowy monitoring gmin karpackich.

Prezentowane publikacje powstały jako efekt i pod-

sumowanie prowadzonego monitoringu, pod kątem zgodności z prawami krajowym i wspólnotowym planowanych i realizowanych inwestycji turystyki masowej, mogących w znacznym stopniu pogorszyć stan środowiska naturalnego cennych przyrodniczo obszarów polskich Karpat. Monitoringiem objęte były instytucje odpowiedzialne za planowanie i rozwój turystyki oraz ochroną przyrody: 142 urzędy gmin i miast z województw śląskiego, małopolskiego i podkarpackiego, 20 starostw powiatowych w/w województw, 6 karpackich parków narodowych, 13 parków krajobrazowych z terenu Karpat, 35 nadleśnictw z obszaru Karpat, śląski, małopolski i podkarpacki Wojewódzki Konserwator Przyrody, Regionalne Dyrekcje Lasów Państwowych z w/w województw.

Przedstawiony Państwu **raport**, zawiera przede wszystkim szczegółową analizę wyników monitoringu, przez Co wskazuje na obecne tendencje w kierunkach zagospodarowania i wykorzystania turystycznego polskich Karpat oraz obejmuje również szczegółowy opis wybranych przypadków planowania infrastruktury turystyki masowej na górskich terenach cennych przyrodniczo. Jasno wskazuje na konkretne przypadki łamania prawa ochrony środowiska i przyrody w procedurach administracyjnych, opisuje walory przyrodnicze i zagrożenia miejsc, w których planuje się inwazyjne przedsięwzięcia oraz w sposób przekrojowy traktuje o przyrodzie, kulturze, znaczeniu i zagrożeniach polskich Karpat. Przedstawiony raport ponad to poddaje dyskusji ideę turystyki, jej obecne formy i efekty konsumpcyjnego podejścia do bezcennej dzikiej przyrody i kultury lokalnej. Raport zawiera również swoiste kompendium wiedzy dotyczącej czynnego udziału w procedurach administracyjnych planowania i realizacji inwestycji mogących negatywnie wpływać na środowisko przyrodnicze, a skierowanego do przedstawicieli lokalnych społeczności, organizacji pozarządowych, osób prywatnych itd.

Serdecznie zapraszamy więc do lektury prezentowanego Państwu raportu, wyrażenia własnych poglądów czy uwag w kwestii podejmowanego tematu jak i samej publikacji, oraz nawiązania kontaktu z naszym Stowarzyszeniem celem jeszcze efektywniejszej ochrony bezcennej dzikiej przyrody.

Z wyrazami szacunku

PREZES PNRWS
Radosław Ślusarczyk



CERI

Carpathian EcoRegion Initiative



CARPATHIAN ECOREGION INITIATIVE

CERI to międzynarodowa organizacja zrzeszająca organizacje pozarządowe i instytucje państw, które obejmują większą lub mniejszą część Karpat (Czechy, Polska, Słowacja, Ukraina, Rumunia, Serbia, Węgry) pragnące wspólnie działać na rzecz ochrony przyrody, dziedzictwa kulturowego i zrównoważonego rozwoju tych gór. Chodzi o wypracowanie jednolitych zasad dla całego obszaru, na wzór takich, jakie obowiązują dla Alp.

Wzorując się na funkcjonującej od lat Konwencji Alpejskiej zawiązała się w roku 2003 Konwencja Karpacka, która została ratyfikowana przez rząd w/w państw.

Ponad rok temu Polskie Towarzystwo Tatrzańskie złożyło swój akces do CERI.

W ramach CERI zawiązały się następujące grupy robocze:

1. Grupa ds. Bioróżnorodności (zgłosiłam akces PTT do tej grupy)
2. Grupa ds. Komunikacji
3. Grupa ds. Edukacji na rzecz zrównoważonego rozwoju i środowiska
4. Grupa ds. Polityki ekologicznej oraz rozwoju terenów wiejskich
5. Grupa ds. Zarządzania
6. Grupa ds. Turystyki

W dniach 22-24 listopada br. w Popradzie odbyło się kolejne walne zgromadzenie członków CERI, a poprzedniego dnia tj. 21 listopada spotkanie grupy roboczej ds. bioróżnorodności, w którym wzięłam udział wraz z trzema innymi przedstawicielkami organizacji polskich. Miałam okazję poznać ludzi z innych karpaccich krajów i zorientować się, czym się zajmują. Sama także miałam wystąpienie nt. aktualnej sytuacji ochrony przyrody w Polsce, o przygotowanie którego prosił mnie szef grupy, Vasyl Pokynchereda z Ukrainy.

Najważniejszym wydarzeniem była jednak

I Konferencja Stron Konwencji Karpackiej,

która odbyła się w Kijowie, w dniach 11-13 grudnia 2006 r. Brały w niej udział delegację rządowe (polskiej przewodniczył prof. Jan Szyszko, minister Środowiska) oraz pozarządowe i międzynarodowe, a więc i CERI. Polskich członków CERI reprezentowała Monika Ochwat. Konferencja była ważnym momentem w procesie ustanawiania międzynarodowego systemu ochrony dziedzictwa kulturowego i przyrodniczego tego regionu, chociaż zdaniem Moniki miała charakter bardziej zapoznawczy.

Barbara Morawska-Nowak

150 numerów w obronie przyrody!

DZIKIE ŻYCIE – miesięcznik Stowarzyszenia Pracownia na rzecz Wszystkich Istot doczekało się swego jubileuszu – jako ostatni tegoroczny numer ukazał się numer 150.

Pierwszy numer pisma ukazał się w czerwcu 1994 roku. Miało dotychczas trzech redaktorów naczelnych; do 2001 r. był nim dr Janusz Korbel, następnie Remigiusz Okraska, a od lipca 2005 r. jest nim Radosław Szymczuk. Z pismem współpracowało kilkaset osób z kraju i zagranicą. Zyskało sobie bardzo dobre opinie i stała rzeszę czytelników. Postrzegane jest jako periodyk opiniotwórczy. W ciągu 12 lat pismo zyskało większą liczbę stron i lepszą szatę graficzną.

Największym sukcesem jest niezależność „Dzkiego Życia”. Mimo że zmieniała się Pracownia, redakcja i współpracownicy, pismo pozostało wierne idei, która mu przyświeca **”Ani kroku dalej w niszczeniu dzikiej przyrody”**. Na łamach pisma odważnie, dociekliwie i bez pardonu opisywane są problemy niszczenia i ochrony przyrody. Podejmowane są kontrowersyjne tematy, których unikają inne media ekologiczne.

Od lat jestem stałą czytelniczką pisma, które PTT otrzymuję w drodze wymiany za o wiele skromniejsze „Co słyhać?” Każdy numer czytam z dużym zainteresowaniem, pismo bowiem utwierdza mnie w przekonaniach, widzę zbieżność naszych poglądów.

Od lat jesteśmy z Pracownią partnerami w Koalicji na Rzecz Ratowania Karpat; mam także nadzieję na wspólny udział w działalności międzynarodowej organizacji na rzecz Karpat, jaką jest CERI.

W imieniu Polskiego Towarzystwa Tatrzańkiego najserdeczniej gratuluję i życzę dalszych sukcesów w działalności PRACOWNI.

Barbara Morawska-Nowak



Góry, lamy i kondory cz. II

W pierwszej części relacji z wyprawy do Peru opisywałem trekking wokół Alpamayo. W drugiej części opiszę najciekawsze pod względem turystycznym miejsca w krainie Inków.

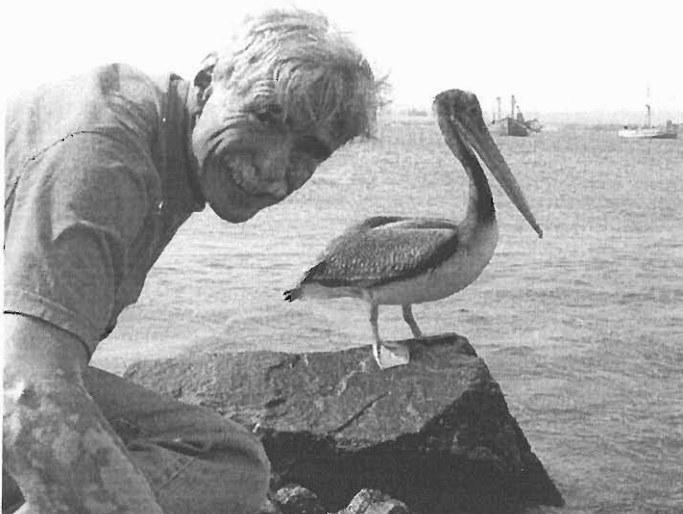
Zaczęliśmy nieustannie przemieszczanie się wszystkimi możliwymi środkami lokomocji. Nie mieliśmy z góry ustalonego planu. Podróżowaliśmy wieczorami i nocą, przyjeżdżaliśmy do hoteli nad ranem, tak, aby dzień można było poświęcić na zwiedzanie. Z Huaraz udaliśmy się przez Limę do Pisco. Jest to miasto portowe słynne z wyrobu koktajlu „pisco sour”. Robi się go z pisco, soku z cytryny, syropu i kurzych białek, które ubija się na pianę. Opodał, 15 km jazdy samochodem, znajduje się Rezerwat Narodowy Paracas. Łodziami motorowymi dopłynęliśmy, nieco zmoczeni wysoką falą, do wysp Islas Ballestas gdzie obserwowaliśmy lwy morskie, czerwono-białe flamingi, pelikany, albatrosy a nawet pingwiny. Czasem pojawiają się tu wieloryby. Niestety, tym razem ich nie było. Z morza można było obserwować olbrzymi kandelabr o wysokości 128 m, wyryty w nadbrzeżnej skale. Niektórzy twierdzą, że jest to rysunek kaktusa pochodzący z epoki Chavin sprzed 3000 lat. Odważyłem się na kąpiel w oceanie, a właściwie w małej zatoczce. Woda była czysta i w miarę ciepła. Z brzegu ciekawie przyglądały mi się dostojne pelikany.

Naszym następnym celem było Nasca, miasto słynne z tajemniczych linii wyrytych na pustyni. Tam wynajęliśmy małe samoloty typu Cessna, żeby z powietrza podziwiać tajemnicze figury geometryczne i rysunki zwierząt i roślin. Rysunki są tak ogromne, że widać je tylko z dużej wysokości. Niektóre osiągają 300 m długości. Przetrwały 2000 lat dzięki temu, że deszcz należy tutaj do wielkiej rzadkości. Czy są to

wiadomości dla kosmitów? Czy są to sygnały dla Bogów z prośbą o deszcz? Na pytania te nie ma ostatecznej odpowiedzi. Jedno jest pewne: Latanie małym samolotem nad pustynią to wielka frajda!

Następny przystanek robimy w Arequipie, intelektualnej i akademickiej stolicy Peru. Nad miastem góruje wulkan Misti, a nieco dalej leży pokryty wiecznym śniegiem wulkan Chachani (6079 m) – nasz cel wspinaczkowy. Były dwie możliwości wejścia: w jeden lub dwa dni. Razem z Pawłem wybrałem pierwszy wariant. Samochodem terenowym, z kierowcą i przewodnikiem o 12.00 w nocy wyruszyliśmy na trasę. Około godziny 2.00 dotarliśmy do podnóża góry i tam samochód odmówił posłuszeństwa. Nie pomogło godzinne grzebanie przy silniku. Do szczytu brakowało 2400 metrów. Normalnie powinniśmy dojechać 1000 metrów wyżej. Mogliśmy zawrócić, jednak postanowiliśmy spróbować iść dalej. Przy świetle gwiazd i księżyca, mozolnie, krok po kroku, oddychając coraz rzadszym powietrzem, pięliśmy się wzwyż. Paweł z przewodnikiem został nieco z tyłu a ja samotnie doszedłem do miejsca gdzie dojeżdżają samochody. Niestety przewodnik, który doszedł do mnie nieco później, nie chciał iść dalej i zawrócił zostawiając na trasie chorego Pawła. Czekałem 6 godzin na kolegów z grupy, którzy mieli dojechać innym samochodem około godziny 12.00 w południe. Samotne czekanie na wysokości 5000 m dłużyło się niemiłosiernie. Trochę chodziłem kilkaset metrów do góry i znowu do dołu. Koledzy dojechali i dowiedziałem się, że Paweł samotnie czeka na trasie nieco niżej. Zrezygnowałem z dalszej drogi w górę i razem z Pawłem pokonałem pieszo 20 kilometrów pustyni. Droga przez mękę. Dotarliśmy do asfaltowej drogi, skąd zatrzymanym autobusem dotarliśmy do Arequipy. Koledzy w dwa dni bez problemów weszli na szczyt. Cóż, nie wszystko musi się udać.

Drugą ciekawą wycieczką był wyjazd do kanionu Colca, najgłębszego kanionu świata (głębszy od Wielkiego Kanionu Colorado). Najbardziej popularnym odcinkiem kanionu jest Cruz del Condor (Przeprawa Kondorów), gdzie podziwialiśmy majestatyczne ptaki szybujące na tle gór i nieba. Kondory wykorzystują termalne prądy powietrza powstające wcześniej rano. Mocno zmarzliśmy zanim „wystartował” pierwszy kondor. Indianki serwowały z garnkuchni pyszne kurczaki z kartoflami. Warto było czekać. Widoki były wspaniałe.





Odwiedziliśmy również znane jezioro Titicaca. Kursowym autobusem z zamrażniętymi szybami (wyśiadło ogrzewanie) „wdrapaliśmy się” na 5000 m, aby później zjechać nad brzeg jeziora do miasteczka Puno. (3856 m). Titicaca jest najwyższym położonym żeglownym jeziorem świata. Zwiedziliśmy słynne trzcinowe pływające wyspy. Płynęliśmy trzcinowymi łodziami, kupowaliśmy wspaniałe wyroby rękodzielnicze, ale w tym wszystkim było wiele jarmarczności i cepeliady. Wszędzie ktoś coś chciał sprzedać lub sfotografować się – naturalnie za pieniądze. Nam zostało jeszcze jedno kultowe miejsce – Matchu Picchu.

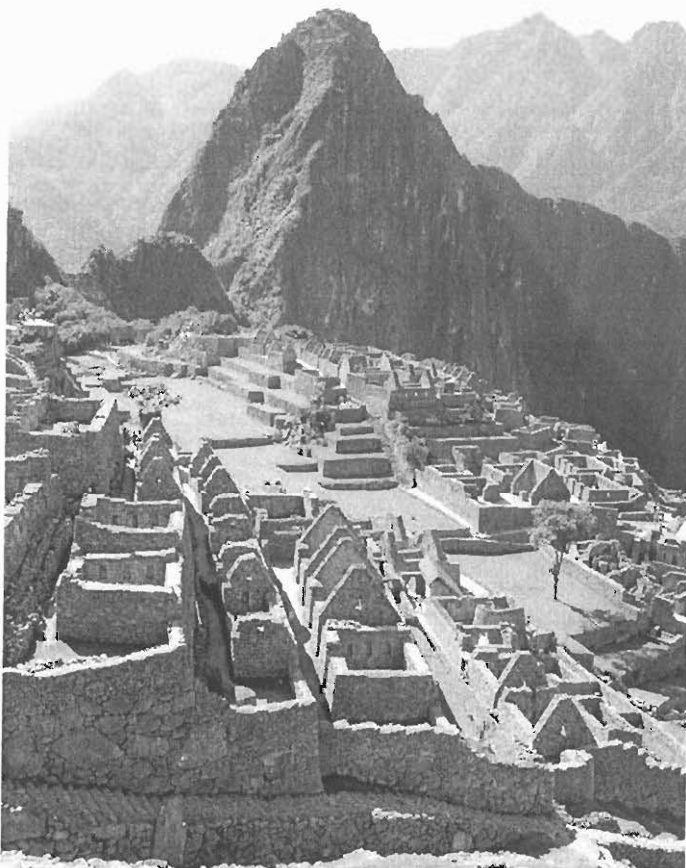
Jest to najśłynniejsze miasto Inków, leżące w głębi Świętej Doliny, które aż do 1911 r. było ukryte przed światem. Miasto zostało opuszczone przez Inków z niewiadomego powodu, jeszcze przed przybyciem Hiszpanów. Nad ruinami góruje szczyt Matchu Picchu (Stary Szczyt). Naturalnie weszliśmy w 40 minut na sam wierzchołek, a tam sporo turystów, wszyscy z aparatami, bo widoki cudne. Uważam, że jest to jedno z najpiękniejszych miejsc na Ziemi. Razem z Pawłem wspięliśmy się na prze-

łęcz Intipunko (Brama Słońca), przez którą prowadziła stara droga inkaska w kierunku Ekwadoru. Cóż, jeden dzień to za mało, aby zwiedzić wszystkie ciekawe miejsca w Matchu Picchu.

Wróciliśmy do Cusco, archeologicznej stolicy Peru. Miasto zbudowano na fundamentach zburzonego miasta Inków. Świątynie katolickie stoją na blokach kamiennych inkaskich Świątyni Słońca. Nasza wędrówka po Peru zmierzała ku końcowi. Przelot samolotem do Limy, jeden dzień w Limie i samolotem do Polski. Na lotnisku Okęcie witają nas kwiatowymi girlandami: moja żona Jagoda wraz z koleżanką Agatą. Radości ze spotkania nie było końca. A ja już zastanawiam się, co dalej... naturalnie Tatry, ale może i Himalaje?

Włodek Janusik

W wyprawie udział wzięli: Robert Razmus – kierownik wyprawy, Anna i Andrzej Wandzioch, Monika Jasińska, Danuta i Tomasz Gliszczyńscy, Roman Szelański, Krzysztof Kaźmierczak, Paweł Wandelt oraz autor tekstu i zdjęć Włodek Janusik



Matchu Picchu



Szczęśliwy powrót

Od redakcji:

Tylko pozazdrościć takiej wspaniałej wyprawy. Miałam za to okazję przenieść się wirtualnie w pewne okolice Peru dzięki spotkaniu z prof. Andrzejem Paulo i tow. w Dworku Białooprądnickim, o czym na następnej stronie.

Wojna polsko-polska

W wigilię 25 rocznicy wprowadzenia stanu wojennego miałam okazję być znowu w Klubie Dziennikarzy „pod Gruszką”

Miała tam miejsce promocja dziennika Stefana Maciejewskiego prowadzonego w latach 1980–1983. Sala wypełniła się znajomymi i przyjaciółmi, w gronie których miał miejsce sąd nad książką. Spory, które w miarę dyskusji nasilały się, dotyczyły problemu na ile dziennik jest subiektywny, a na ile może być dokumentem historycznym tamtych czasów. Autor przy redagowaniu książki stosował przypisy wykorzystując dostępne dokumenty np. z IPN. Przykładowo spór dotyczył oceny osoby redaktora naczelnego ówczesnej sławnej Gazety Krakowskiej, Macieja Szumowskiego, który już odszedł i bronić się nie może.

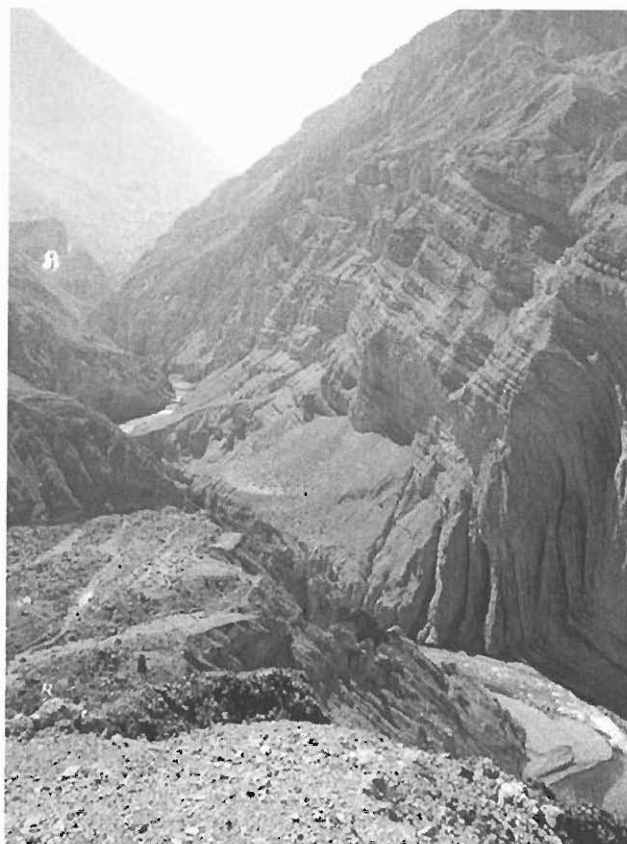
Autor pisał swą książkę z punktu widzenia dziennikarza, jakim jest i był i najwięcej miejsca poświęcił postawom tego środowiska wobec ówczesnych wydarzeń. Są tam fragmenty dotyczące Polskiego Klubu Ekologicznego i reaktywowania Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego – autor był motorem obu tych organizacji, ale tematy te, poza wypowiedzią dr Skotnickiego nie wpłynęły w dyskusji. Fragmenty dotyczące reaktywowania PTT ukażą się w XIV tomie Pamiętnika.

Radzę książkę przeczytać i samemu wyrobić sobie zdanie.

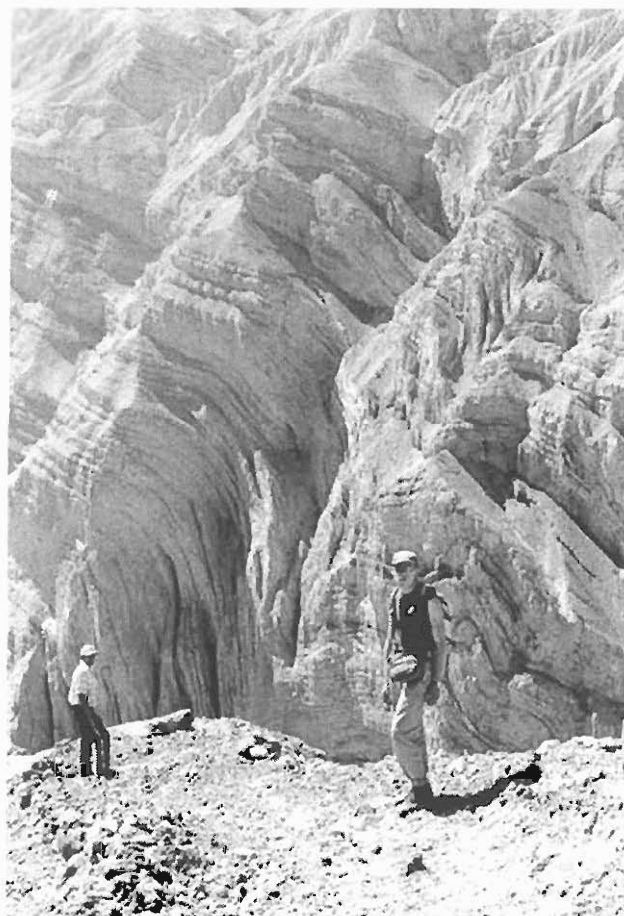
Stefan Maciejewski: Wojna polsko-polska. Dziennik 1980 – 1983. Wydawcy: Fundacja Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego (tom 33), Instytut Książki i Księgarnia Akademicka. Kraków 2007, ss. 443.

70-lecie Koła Krakowskiego Klubu Wysokogórskiego PTT

Z tej okazji Zarząd KW Kraków zorganizował 2 grudnia 2006 r. wspomnieniowy wieczór towarzyski. Seniorzy dobrze dopisali. W czasie prezentacji zebranych od kolegów zdjęć mogliśmy zobaczyć swoje twarze i sylwetki sprzed 60-50 lat. Brak było zdjęć starszych i prezentacji historii Klubu. Prezentowali się również grotolazi. Góry Ameryki Południowej, zwłaszcza Patagonii są specjalnością Prezesa Klubu Krakowskiego i zostały także pokazane.



Kanion Colca





DOLINA WULKANÓW I KANION COLCA – POLSKIE BADANIA NAUKOWE W PERU



Dolina wulkanów

Żyjemy wspomnieniami ogłoszenia stanu wojennego w Polsce, 13 grudnia 1981 roku. Było to już 25 lat temu. Ta porażająca wiadomość zastała Polaków w rozmaitych miejscach świata. Jerzy Majcherczyk i jego pięciu kolegów, którzy 13 maja 1981 roku jako pierwsi w świecie przepłynęli peruwiański kanion Colca – najgłębszy, jak się okazało, kanion świata – mieli zarezerwowane na 20 grudnia bilety powrotne do kraju. Zdecydowali się nie wracać i obecnie wszyscy mieszkają w Stanach Zjednoczonych.

Fakt ten przypomniała pani Jola, gospodyni wieczoru 15 grudnia 2006 w Dworku Białoprądnickim, w czasie spotkania z prof. Andrzejem Paulo i uczestnikami wypraw naukowych do Peru.

Pierwsza, rekonosansowa wyprawa Andrzeja Paulo i Andrzeja Gałasia miała miejsce w roku 2003. W następnym roku pojechało już 6 osób, a tegoroczna wyprawa liczyła aż 18 uczestników. Byli to naukowcy z Akademii Górniczo-Hutniczej, Akademii Pedagogicznej, Państwowego Instytutu Geologicznego, Instytutów Botaniki oraz Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania PAN, Uniwersytetów Jagiellońskiego i Śląskiego. Badany obszar jest bowiem Eldorado dla geologów; tak wielkie jest tam nagromadzenie zjawisk i obiektów. W pierwotnej przyrodzie kanionu zachował się bowiem swoisty zapis procesów tektonicznych, wulkanicznych i erozyjnych. W czasie tegorocznej wyprawy realizowano sześć programów naukowych, które na spotkaniu były prezentowane przez poszczególne zespoły. A obecni mogli zobaczyć na ekranie wspaniałe zdjęcia i szkice wykonane w czasie wyprawy. Obiektem zainteresowań były

więc wulkany, zjawiska tektoniczne, geneza kanionu Colca, którego pochodzenie wiąże się z uskokiem tektonicznym. Istniało kiedyś w dolinie Colca, powyżej kanionu, duże jezioro, nie powiązane z Pacyfikiem. Wskutek erozji wstecznej rzeki, która ok. miliona lat temu wcięła się w płaskowyż Kordyliery Zachodniej Andów, jezioro spłynęło do oceanu. Pozostał głęboki na 1000-3200 metrów kanion Colca. Szata roślinna ze względu na dużą wysokość i klimat jest tam uboga, ale lichenolodzy z Instytutu Botaniki PAN zebrali w czasie wyprawy 300 gatunków mszaków i 500 gatunków porostów, które są pionierami życia w trudnych warunkach górskiej pustyni. Interesowano się także archeologią doliny, w tym najdawniejszymi śladami zasiedlenia, przedinkaskimi. Gdy ok. 10 tys. lat temu wycofały się lodowce, pojawiło się osadnictwo ludzkie, o czym świadczą znalezione narzędzia z obsydianu. Żelazo było na tych terenach nieznanne do XX w. Zwracano też uwagę na inne walory turystyczne – tradycyjne stroje ludności, tradycyjną kuchnię, zwyczaje, wielodniowe fiesty w wioskach, w których do niedawna nie było prądu. Krótki film pokazał obchody Dnia Niepodległości Peru, odbywające się pod dymiącym wulkanem Ubinas z chmurą erupcji wulkanicznej w tle.

Polacy są tam bardzo życzliwie przyjmowani, jako ci, którzy chcą pomóc własnymi siłami i intelektem miejscowej ludności. **Polska propozycja utworzenia na tych terenach Parku Narodowego spotkała się z wielką przychylnością władz i ludności**, a nawet właścicieli kopalń złota, które są głównym źródłem bogactwa tego kraju. Jest to ewenement na światową skalę, co stwierdził jeden z dyskutantów, który brał udział w ustanawianiu czterech parków narodowych w Polsce. Wszyscy zdajemy sobie sprawę, jak niekorzystna panuje obecnie w Polsce aura dla ochrony przyrody.

W wyprawie brał też udział prof. Zdzisław Ryn z wnukiem. Profesor interesował się medycyną ludową i działalnością tamtejszych uzdrowicieli. Wziął też udział w kongresie medycyny szamańskiej w Limie i Pucallpa. W druku jest jego książka na ten temat, której promocja będzie tematem kolejnego spotkania w Dworku Białoprądnickim.

Wieczór był szalenie interesujący, a sala pełna po brzegi. Poprzedzony był artykułem w Dzienniku Polskim i innymi zapowiedziami medialnymi. Tylko pozazdrościć organizatorom!

Barbara Morawska-Nowak



Aktualności

Wszystko o Orlej Perci

Sto lat temu ks. Walenty Gadowski zakończył realizację najhonorniejszego szlaku tatrzańskiego – Orlej Perci.

Jakby na zakończenie tej rocznicy odbyła się 7 grudnia 2006 r. w Centralnej Bibliotece Górskiej PTTK promocja przewodnika wysokogórskiego pt. ORLA PERĆ pióra Dariusza Dyląga. Autor zebrał w swej książeczce dosłownie wszystko poczynając od prezentacji inicjatora szlaku, poety Franciszka Henryka Nowickiego i realizatora pomysłu ks. Walentego Gadowskiego (rozdziały o nich napisała Antonina Sebesta), poprzez kalendarium stulecia, analizę wypadków, zasady bezpieczeństwa, kończąc na właściwym przewodniku omawiającym szczegółowo poszczególne odcinki szlaku, drogi wejścia i zejścia. Gdy jako czternastolatka przebiegałam po raz pierwszy ten szlak, *nota bene*, przy dobrej pogodzie, nie widziałam żadnych problemów; teraz czytając przewodnik mogłabym się przestraszyć. Mimo wszystko jest to najpopularniejszy szlak tatrzański.

Obecnie toczy się dyskusja – co dalej z Orlą Percią: czy remontować w dotychczasowym stylu, czy zamienić go na *via ferrate* czy też zezwolić na przechodzenie tylko z przewodnikiem (oczywiście za dobrą opłatą).

Zasłużeni z Ostrowca Św.

W dniach od 11 do 13 października 2006 r. odbywały się w woj. świętokrzyskim ogólnopolskie obchody Światowego Dnia Turystyki. Uroczyste ich zakończenie nastąpiło w dniu 13 października w Teatrze im. S. Żeromskiego w Kielcach. PTT reprezentowane było na tej uroczystości przez Ewę Gawlik i Tomasza Gawlika z Oddziału PTT w Ostrowcu Świętokrzyskim, którzy zostali odznaczeni przez Ministra Gospodarki "Odznakami Honorowymi Za Zasługi Dla Turystyki".

Góry w działalności

Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego

Taki był temat tegorocznego sympozjum Komisji Turystyki Górskiej PTTK, które odbyło się 9 grudnia 2006 r. w Centralnym Ośrodku Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie w związku z stuleciem PTK.

Wygotoszono pięć referatów:

1. Włodzimierz Łęcki: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze - "ministerstwo polskości"
2. Tymoteusz Wróblewski: Góry Świętokrzyskie jako teren działalności Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego
3. Wiesław A. Wójcik: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze w Tatrach i na Podhalu
4. Jerzy W. Gajewski: Góry w czasopiśmiennictwie Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego
5. Adam Czarnowski: Pocztówki PTK jako przyczynek do ikonografii gór

TYM RAZEM – PIENINY

VII Turniej wiedzy o górach w Myślenicach

Nasze cykliczne spotkanie Ludzi Gór odbyło się już po raz siódmy. 6 grudnia 2006 r. w gościnnych progach Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Myślenicach zebrało się aż piętnaście drużyn, czyli 45-cioro uczestników. Niestety, w tym roku zgłosiła się tylko jedna drużyna gimnazjalna i z ogromnym żalem zostaliśmy zmuszeni do przeprowadzenia turnieju wyłącznie na poziomie ponadgimnazjalnym. Turniej odbywał się pod patronatem Starosty Myślenickiego, który dofinansował turniejowe nagrody kwotą w wysokości 700 złotych. Starostwo reprezentował pan Jan Stankiewicz z Wydziału Edukacji, któremu należą się głębokie wyrazy wdzięczności za ro'roczne pilotowanie, przekazania dotacji i niezmiernie życzliwe podejście do naszych działań.

Tematyka rywalizacji związana była z rozumianymi szeroko i całościowo Pieninami. Zasięg tematyczny obejmował wiedzę ze znakomitej większości dziedzin dotyczących Pienin tzw. Właściwych (tutaj znajdują się osławione Trzy Korony), Małych Pienin (tu mamy najwyższy szczyt Pienin – Wysoką), Pienin Spiskich (zwanych czasem Hombarkami) i tej części Pienin, którą obejmują granice Republiki Słowackiej. W przyszłym roku będziemy obchodzić okrągłą 75. rocznicę powstania Pienińskiego Parku Narodowego. Z tego ostatniego powodu honorowy patronat objął właśnie Park. Był on również fundatorem głównej części nagród, związanych tematycznie z Pieninami i działalnością edukacyjną Parku. Gościliśmy dwoje pracowników PPN, panią Teresę Ciesielkę i pana Sławomira Wróbla, którzy dotarli do nas prosto z siedziby Parku w Krościenku nad Dunajcem. Oboje zasiadali w jury turnieju, jako główni konsultanci. Pani Teresa była równocześnie autorką wszystkich pytań turniejowych – testowych i ustnych. Przewodniczącą jury była pani dr Antonina Sebesta, oprócz niej w jury zasiadali: prezes Krakowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego – Nikodem Frodyma, reprezentująca Punkt Konsultacji Krajoznawczej przy Bibliotece Pedagogicznej w Myślenicach – Dorota Kamińska oraz wszyscy opiekunowie.

Czas podać zwycięzców naszego turnieju. Przypominam, że turniej był indywidualny, natomiast suma punktów poszczególnych członków stanowiła o miejscu danej drużyny. W tegorocznej edycji pierwsze miejsce indywidualnie zdobyła Katarzyna Mastalska z Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych w Myślenicach (opiekun mgr Janusz Kaleta), drugie miejsce – Katarzyna Muta z Zespołu Szkół w Dobczycach (opiekun mgr Jacek Mikołajczyk), trzecie miejsce – ex aequo Aleksandra Tworek z I Liceum Ogólnokształcącego w Sandomierzu (opiekun mgr Janusz Wieczorek) i Ilona Dybel (z ZSP w Myślenicach – opiekun jak wyżej). Wyróżnienia otrzymali: Magdalena Ajchler, Zuzanna Kwiecińska i Mateusz Marciniak (Zespół Szkół Ogólnokształcących w Myślenicach), Katarzyna Brytańczyk i Natalia Żądło (Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych w Myślenicach), Damian Chlebda (Zespół Szkół w Dobczycach). Dużymow zwyciężył Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych w Myślenicach, przed I Liceum Ogólnokształcącym „Collegium Gostomianum” w Sandomierzu i Zespołem Szkół w Dobczycach. Szczegółowe wyniki można zobaczyć na naszej stronie internetowej pod adresem <http://pttmysl.almalo.edu.pl>.

Na koniec prosimy o przyjęcie serdecznych podziękowań osoby, bez których turniej po prostu by się nie odbył. Na początek dziękujemy Dyrekcji Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Myślenicach w osobie Pana Dyrektora Jacka Ślósarza, który otwierał nasz turniej i sprawił, że mogliśmy wykazać się naszą gościnnością. Dziękujemy także naszemu społecznemu przewodnikowi tatrzańskiemu, Panu Dariuszowi Dylągowi, który sprawnie zorganizował i przeprowadził nasz turniej oraz podarował na nagrody mapy Beskidu Myślenickiego. Oczywiście podziękowania należą się także wolontariuszkom ze Szkolnego Koła PTT przy ZSO w Myślenicach, które dbały o poczęstunek naszych gości, jak również Radzie Rodziców przy ZSO za ufundowanie obiadów w naszej stołówce dla gości z Sandomierza i Pienińskiego Parku Narodowego. Zapraszamy za rok na VIII Turniej. Tym razem spotkamy się w Beskidzie Żywieckim a gościem będzie Babiogórski Park Narodowy.

Przewodnicząca Szkolnego Koła PTT przy ZSO
Dagmara Mirek



TURYSTYKA MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ – TRADYCJA, WSPÓŁCZESNOŚĆ, PERSPEKTYWY

Taki był temat konferencji prowadzonej przez dra Piotra Dąbrowskiego, jaka odbyła się dnia 9 grudnia 2006 roku w Sali Senackiej krakowskiej AWF. W zamyśle konferencja skierowana była do przedstawicieli organizacji turystycznych, takich jak PTTK, PTT czy turystyczne kluby studenckie licznie reprezentowane przez uczącą się młodzież z różnych stron kraju.

Konferencję otworzył referat dra Artura Kurka z AWF dotyczący historii Oddziału Akademickiego PTTK w Krakowie. Prelegent stwierdził, że początków akademickich organizacji turystycznych można dopatrzeć się już w starożytnej Grecji oraz w średniowieczu – z chwilą założenia nowożytnych uniwersytetów. Wspomniane zostało nazwisko Wincentego Pola i biskupa Jana Pawła Woronicza. Współcześnie prekursorem był Akademicki Klub Turystyczny (AKT) założony przez dra Mieczysława Orłowicza na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie w 1906 roku. Wspomniano o strukturze dzisiejszych sportowych klubów studenckich, jak np. kajakowego klubu „Bystrze”.

Dr Łukasz Quirini Popławski z TG UJ mówił o działalności turystycznych organizacji akademickich w Czarnohorze w okresie międzywojennym. Nader interesujące były informacje o tamtejszych przedwojennych schroniskach jak np. o schronisku AZS pod Smotrecem zbudowanym tuż przez II Wojnę Światową (podobnie jak obserwatorium astronomiczne na Popie Iwanie). Wspomnił o 700-kilometrowym rajdzie narciarskim odbytym w 1928 r przez członków AZS ze Lwowa. Wymienił sanatoria w Mikuliczynie i Worochcie, a także działalność znakarską w paśmie Czarnohory.

Następnie Bartłomiej Ranowicz z PWSZ w Wałbrzychu szeroko i zajmująco omówił sudeckie wędrówki dra Mieczysława Orłowicza. Zazaczył, że dr Orłowicz był prekursorem turystyki akademickiej w Europie. Fascynująco zaprezentował życiorys dra Orłowicza, od urodzenia w Komarnie k/Lwowa (wystąpienie wzbogaciło zdjęcie ulicy w tej miejscowości wykonane przez prelegenta), poprzez maturę w 1899 r i okres studiów we Lwowie, Wiedniu i Paryżu, po cztery bytności w Sudetach na przestrzeni pierwszego półwiecza XX w. Referujący przytoczył kapitalny opis masowej turystyki uprawianej w Karkonoszach przed wojną przez Niemców autorstwa dra Orłowicza: 12 „bomb” piwa przypadających na pojedynczego piechura, ławeczki z określonym w minutach czasem dojścia do kolejnej „bomby”, konsumpcję parówek z musztardą itp. Wreszcie wspomniano bibliografię dzieł dra Orłowicza, fakt nazwania głównego szlaku sudeckiego Jego imieniem, a także poświęconą Mu tablicę pamiątkową na Wielkiej Sowie.

Klamrą programu był referat Andrzeja Wielochy, Prezesa Wydawnictwa PTTK „Kraj”, przedstawiający w ciekawy i miejscami zabawny sposób wydawane od lat 60. XX w. publikacje turystyczne: przewodniki, poezję górską, śpiewniki rajdowe i wreszcie szereg periodyków: „Yeti”, „Połoniny”, „Magury”, „Hamasie”, „Watrę”,

„Pielgrzymy”, „Karkonosze” (lata 60. i 70.) i wreszcie „Płaj” (od 1987 r). W prezentacji multimedialnej pokazano okładki unikalnych przewodników po górach innych krajów: Rumunii, Bułgarii, Norwegii, Mołdawii i innych. Na koniec prelegent skonstatował, że rewolucja informatyczna w dziedzinie wydawania książek jest na miarę dokonanej przez Henryka Gutenberga w 1450 roku.

Po przerwie poświęconej na dyskusję przy kawie i ciastku przyszła pora na dwa referaty wygłoszone przez reprezentantów młodszego pokolenia: Natalię Figiel (SKPG Kraków) na temat działalności jej macierzystego koła oraz Bartosza Bynowskiego na temat symboliki odznak i strojów w studenckich kołach przewodnickich różnych miast. Natalia wspomniała historię zdobywania uprawnień do egzaminowania na kursach przewodnickich przez jej koło (uwieńczoną sukcesem w 1963) i początki trójkątnej odznaki przewodnickiej (1967), natomiast Bartosz szczegółowo i systematycznie omówił symbolikę „blach” poszczególnych kół przewodników. Natalia wspomniała wyprawę Koła w Hindukusz (1974) i stan posiadania przez Koło chatki studenckich, a także działalność wewnętrzną Koła. Bartosz wspomnił symbolikę 3 rubinów w odznace krakowskiego koła przewodników: symbolizują one 3 grupy górskie znajdujące się obecnie w Polsce, na Słowacji i na Węgrzech: Tatry, Fatrę i Matrę.

Ostatnim punktem obrad była ożywiona dyskusja z udziałem prelegentów i słuchaczy. Jej osiłą była wypowiedziana przez Bartłomieja Ranowicza teza, że na kierunku turystyka w góry chodzi 5 % studentów a pozostali upatrują w swoich studiach formy rozrywki (zasugerowanej zbitką słów „Turystyka i rekreacja”). Andrzej Wielocha zauważył, że turystyka kwalifikowana zawsze była udziałem niewielkiego odsetka Polaków i ze stanem tym należy się pogodzić. Natalia Figiel zwróciła uwagę zmianę charakteru działalności kół przewodnickich: z organizowania wypraw na doradztwo. Odniosła to do wzrostu dostępności komunikacji lotniczej z dalekimi regionami świata oraz samochodowej w Polsce i Europie. Głos zabrali także obecni na sali przedstawiciele kół turystycznych spoza Krakowa. Zazaczyli, że czas masowej turystyki zorganizowanej minął (dodałbym – „na szczęście”).

Konferencję zakończył dr Piotr Dąbrowski zaproszeniem i zachętą do organizacji kolejnego takiego spotkania w przyszłym roku, gdyż rozmowa bezpośrednia daje większe możliwości niż komunikacja listowna czy mailowa. W spotkaniu wzięło udział około 30 osób. Otrzymałem też egzemplarz wydawanego przez AWF pisma „Folia turistica”, poświęcony Międzynarodowemu Rokowi Gór (z roku 2002).

Reasumując, uważam spotkanie za owocne, a wypowiedzi wielu zebranych powinny zostać przedyskutowane także w naszym Towarzystwie. Celem jest wypracowanie wspólnego stanowiska na przyszłe tego rodzaju konferencje (a może ktoś z PTT wygłosiłby coś na takiej konferencji?)

Marcin Kolonko (PTT Kraków)



Co słysząc w Poznaniu?

Gdy daleko do gór

Wielkopoleanie mieli zawsze szczególny sentyment do gór, do Tatr. Kochali i kochają i to mocno ten szczególny, najpiękniejszy skrawek polskiej ziemi. Sięgając pamięcią do poprzedniej epoki i do tej współczesnej odnajdujemy Wielkopolan, którzy trwale zapisali się w historii Tatr, jak W. Zamoyski, K. Kantak, B. Chrzanowski, A. Jakubski, T. Smoluchowski, S. Dedio, A. Wodziejczko, S. Cegielski, a ze współczesnych nam – J. Młodziejowski, J. Preisler, A. Kostrzewski, Z. Zwoliński, R. W. Schramm i inni.

Dla przypomnienia „dwa słowa” o Władysławie Zamoyskim. Był zawsze spokojny, skromny i gospodarny. Prowadził ascetyczny tryb życia. Oszczędzał ponad miarę dla zgromadzenia pieniędzy na cele społeczne. Bez rozgłosu wspierał działalność różnych instytucji – szkół, bibliotek, pomagał osobom potrzebującym. Na obronę Morskiego Oka łożył ogromne, dokładnie nieznanne kwoty. Kierował się zasadą – nic dla siebie, wszystko dla Ojczyzny. Dla upamiętnienia Tego Wielkiego Polaka Oddział Poznański PTT przywiózł z Tatr 13 tonową skałę i postawił w Mosinie – Pozegowie (na terenie Wielkopolskiego Parku Narodowego).

Ze współczesnych postaci na plan pierwszy wybija się prof. Ryszard Wiktor Schramm, którego PTT uczciło członkostwem honorowym nr. 1.

Mając tak prześwieconą historię i postacie, co czyni (lub może co nie czyni) Oddział Poznański PTT, że czcigodni kole-dzy z Zarządu Głównego uznali go za nieistniejący. Oddział ma swoją siedzibę w Collegium Maius Uniwersytetu Adama Mickiewicza, w centrum Poznania. Co tydzień do własnej dyspozycji mamy tam największą salę – salę Śniadeckich.

Od paru lat reprezentujemy PTT na Ekologicznych Targach Poznańskich (EKO-MEDIA FORUM). W tym roku nasi członkowie przez pięć dni (od rana do wieczora) pełnili dyżury w przygotowanym specjalnie na tę okoliczność boksie.

Dorocznymi, stałymi imprezami Oddziału są:

- Święto Gór na Nizinach (rajd, wystawy, grochówka, poczęstunek, prelekcja, koncert, piosenka turystyczna),
- Święto Siwka (msza św., koncert, poczęstunek, piosenka turystyczna, góralska, ludowa),
- 6 rajdów (w tym m.in. W. Zamoyskiego, A. Cieszkowskiego, Z. Krasieńskiego, J. Preislera),
- Dzień Tatarnika, obchodzony w dniu 16 grudnia (msza św., złożenie kwiatów pod głazem /trzytonowy granit sprowadzony z Tatr/ na Cmentarzu Zasłużonych na Górze Wojciecha, przemówienie, powrót do sali przykościelnej, gitara, śpiew, wigilia Oddziału, poczęstunek).

Do tego dochodzą Mistrzostwa Wielkopolski w zawodach wspinaczkowych (3 w roku) i biegach na orientację (3 w roku), po raz pierwszy w tym roku – rajd i wspinaczka leśna, rajdy po Puszczy Zielonce i Wielkopolskim Parku Narodowym. Co miesiąc odbywają się prelekcje znanych osób połączone z prezentacją slajdów. Tradycyjnie biorę czynny udział w odgrywaniu Misterium Męki Pańskiej. Organizujemy także koncerty połączone z poezją, a także plenery fotograficzne, a następnie konkursy i wystawy (w

roku 2006 było aż 6 wystaw fotograficznych). Organizowaliśmy imprezę „Tatry w poezji i obrazach” (Wierzenica) oraz Dzień Papieski.

Do gór faktycznie mamy daleko i działamy na miejscu – w Poznaniu i jego okolicach, ale prowadziliśmy dwa obozy dla młodzieży w Tatrach; zorganizowaliśmy także wyjazd do Szwajcarki w Rudawach Janowickich.

Niektórzy członkowie Oddziału co roku wyjeżdżają na badania naukowe na Spitsbergen (cała ostatnia ekipa badaczy – to nasi członkowie). Członek Oddziału, Jerzy Kostrzewa, jako pierwszy Polak zdobył Piramidę Carstensa (perłę w Koronie Ziemi) i pomógł K. Wielickiemu załatwić zgodę na wejście. Wydał następnie książkę pt. „Niedostępna Góra Papiasów”. Promocja książki odbyła się w Bibliotece Ekologicznej, a Prezes Lesiczka przedstawił sylwetkę autora. Zaprezentował także książkę napisaną dla nauczycieli przyrody, której jest współautorem. Nasi członkowie brali udział w Biennale Sztuki Wielkopolski; byłem kuratorem tej wystawy. Na Uniwersytecie zorganizowany został przez PTT przegląd diaporamy przyrodniczej. Jesteśmy także współorganizatorami festynów ludowych (dwa w ciągu roku), Święta Bociana, Dnia Dziecka i uroczystości związanych ze Świętym Mikołajem. Jestem także prezesem Klubu Fotograficznego „Pryzmat” i UKS Kicin. Przynajmniej raz w miesiącu zasiada w jury fotografii artystycznej, pisze słowo wstępne do katalogów i otwiera wystawy. Co roku idziemy w pielgrzymce do Dąbrówki Kościelnej (40 km).

22 września 2006 roku Marszałek Województwa Wielkopolskiego zaprosił mnie jako Prezesa Oddziału PTT do Wolsztyna na uroczyste obchody Światowego Dnia Turystyki. Natomiast Zarząd Główny PTTK, Wielkopolska Korporacja Oddziałów PTTK i Oddział Poznański PTTK zaprosili do udziału w pracach komitetu organizacyjnego obchodów 100 lecia Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego pod patronatem rektora UAM. Reprezentowałem Oddział i KF Pryzmat w Charkowie na uroczystościach 350-lecia miasta. Wójt Gminy Czerwonak i Starosta Poznański wyróżnili mnie tytułem „Animator Kultury 2006”.

O naszych imprezach, prelekcjach, zawodach, konkursach, rajdach, wystawach informują gazety: Głos Wielkopolski i Gazeta Wyborcza. Naszą działalność zauważają władze uczelni Poznania, pracownicy i studenci, Urząd Miejski, Urząd Wojewódzki, Urząd Marszałkowski, Starostwo Powiatowe, Gmina, niektóre szkoły, kluby (KW, Limba, Grań, Speleologiczny, Grotołazów), Palotyni i wiele innych osób.

Nie bywamy może na posiedzeniach Zarządu Głównego ani imprezach organizowanych przez innych. Ale zyczyłbym wszystkim super funkcjonującym Oddziałom o prześwieconej renomie i błogosławieństwie możliwych, szanowanych i uwielbianych Prezesów takiej działalności jak „nieistniejącego” bądź niezauważanego Oddziału Poznańskiego PTT.

Pyta koleżanka z Oddziału Łódzkiego czy istniejemy? Naprawdę nie wiem. Jeśli ktoś nas zgubił to nie jest to jednoznaczne z tym, że nie istniejemy. Polecamy się św. Antoniemu ...

Leszek Lesiczka (Prezes Oddziału PTT w Poznaniu)

Od Redakcji: Prezes wie jednak, czym jeszcze powinno wyrażać się członkostwo PTT.



CUDZE CHWALICIE...
MOJE MIEJSCE NA ZIEMI

To jest przede wszystkim

DOM

Z Józefem Michlikiem, gospodarzem schroniska
Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego „Chyz u Bacy”
na Mładej Horze, rozmawia Jakub Terakowski

„n.p.m.”: Co to jest „chyz”?

Józef Michlik: „Chyz” w języku włoskim oznacza dom, lokum pędko – czyli chyzo – zbudowane. Pasterskie ludy włoskie podczas swoich wędrówek zdobyły umiejętność szybkiego zapewnienia sobie dachu nad głową, dlatego swoje domy nazywały chyzami.

Jak trafiłeś do chyza?

Jak każdy turysta – chodząc po górach. W latach osiemdziesiątych zbierałem stopnie do górskiej odznaki turystycznej, rokrocznie „zaliczałem” jedno lub dwa pasma górskie, idąc od wschodu na zachód, wędrowałem więc też tędy.

Przeszedłeś całe polskie góry?

Cały łuk naszych Karpat i Sudetów oraz góry, których wtedy nie traktowałem poważnie, a dzisiaj darzę je szczególną sympatią – Świętokrzyskie.

I zdobyłeś odznakę?

Zdobyłem zarówno dużą złotą, jak za wytrwałość. Otrzymałem też uprawnienia przewodnika turystyki górskiej, lecz nie na Beskidy, gdzie teraz mieszkam, tylko na Sudety, w które wtedy

miałem najbliższą.

Pochodzisz z nizin?

Tak, z Ostrzeszowa w Wielkopolsce. Tam chodziłem do szkoły średniej. Potem skończyłem fizykę w Poznaniu. A po studiach byłem beltrem, uczyłem fizyki, chemii i matematyki – w szkole podstawowej oraz zawodowej. Wtrzymałem pięć lat i uciekłem.

Czemu?

Uznałem, że nasz system oświaty jest choty. Ostatecznie zrezygnowałem z pracy, gdy nie dostałem pieniędzy obiecanych na modernizację mojej pracowni fizycznej. Poszedłem do przemysłu.

Czym się zajmowałeś?

Budowałem stacje obsługi samochodów. Postawiłem też ośrodek wczasowy w Dusznikach – na Koziej Hali, gdzie później byłem kierownikiem.

Czyli miałeś już odpowiednie doświadczenie, zanim trafiłeś na Mładą Horę.

O tak. Poza tym długie lata działałem w harcerstwie, byłem komendantem

hufca Ostrzeszów oraz zastępcą komendanta hufca Poznań Jeżyce.

I jako harcerz pierwszy raz trafiłeś w góry?

Nie, moja przygoda z górami zaczęła się od kolonii. Na pierwszą pojechałem do Wapiennicy – tu koło Bielska. I tak trafiłem w Beskidy.

Ale na Mładą Horę przyszedłeś już jako dorosły.

Było lato 1984 roku, akurat zaczęło padać, gdy przechodziłem tędy po raz pierwszy. Nie było się gdzie schronić, więc wlałem tu... zostałem do dzisiaj.

„Wlałem tu”, a co tutaj wtedy było?

Nie, Rudera. Do roku 1974 w tym budynku funkcjonowała szkoła, zamknięta ją, gdy uruchomiona została szkoła gimnazjalna. Przez rok tutejsze dzieciaki zakwaterowane były w prowizorycznej burcie w Ujsołach. Spróbuj sobie wyobrazić siedmiolatka w internacie... Rodzice zbuntowali się i dzieci zaczęły być dowożone na lekcje samochodem nadleśniczego.

Wróćmy na Mładą Horę.

To dopiero była przygoda! Pracowałem wówczas w „Technie” przy produk-

cji konstrukcji stalowych i wyrobów betonowych. Ta praktyka bardzo przydała mi się podczas remontu domu i prowadzenia schroniska. Wcześniej o niczym takim nie miałem pojęcia, mieszkałem w bloku, więc nie podjąłbym się remontu tej chałupy, gdybym trafił tu wprost bloku z wielkiej płyty. W „Jechmie” kierowałem też Ośrodkiem Informacji i Kultury, organizowałem wycieczki, rozwinąłem działalność koła turystycznego, byłem jednym z założycieli Klubu Turystyki Górskiej „Jurma”. Przepraszam, wywołują mnie.

Co się stało?

Naszym lokalnym srodkiem łączności na Młodej Horze jest radio CB, które uruchomiłem tu już kilkanaście lat temu. Teraz, poza moją stacją, działają w okolicy cztery kolejne.

Również Twoje dzieło?

Tak. Ta niewielka sieć zapewnia nam kontakt, bo odległość między poszczególnymi stacjami wynosi ponad kilometr. A z dobrodziejstwa CB czasem korzystają też ci mieszkańcy przysiółka, którzy nie mają krótkofalówek. Teraz na przykład wywołano mnie z Dąbcelek, prosząc o przekazanie wiadomości sąsiadom. Radio nadal jest podstawowym źródłem komunikacji na Młodej Horze, bo sygnał komórek bywa tu słaby, a telefonów stacjonarnych nie ma w ogóle w przysiółku.

Jak to nie ma, skoro masz?

Cóż, wprawdzie Młoda Hora leży na ubożcu, lecz dobra komunikacja jest tu równie ważna jak na dole. Czasem trzeba zawiadomić, że wiatr zerwał linię energetyczną, a czasem wezwać pomoc. Dlatego właśnie chciałem jak najszybciej zapewnić łączność sobie i całemu przysiółkowi. W roku 1992 jedyną realną szansą dla mnie było tutaj CB.

Byłeś już wtedy krótkofalowcem?

Stałem się nim z konieczności. Zaczynałem od rozmów z najbliższymi stacjami, stopniowo sięgałem dalej, aż rekordowo – na tym skronnym szczycie, którym dysponuję – usłyszałem krótkofalowca spod Ostrzeszowa.

Wspomniałeś o wzywaniu pomocy przez CB.

Tuż po uruchomieniu mojej stacji poważnie zachorowała Babka Wolna i trzeba było wezwać karetkę. Dałem „wywołanie ogólne”, pusiłem w eter wiadomość, że proszę o kontakt kogoś, kto zadzwoni po pogotowie. Odezwał się krótkofalowiec z Węgierskiej Górki. Ledwie zdążyłem przekazać mu informację, gdy kontakt się urwał, ale karetka przyjechała. Wtedy utwierdziłem się w przekonaniu, że CB na Młodej Horze nie jest tylko moją fanaberią. Ponad kilometr stąd mieszka para starszków.

Założyłem im CB, nawet nie bardzo pytając o zgodę. Nazajutrz przyszli do mnie mówiąc: „Kierownika (–odziedziczyłem– ten tytuł po dyrektorze szkoły), weźcie to radio, na co nam ono? A poza tym tyle kosztuje”. Odpowiedziałem, że o pieniądze nie pytam i poprosiłem, aby tylko zatrzymali stację u siebie. Dzisiaj nie pozwoliliby odebrać sobie tego radia.

A tobie CB też służy?

Bez przerwy. Na przykład sklep – „przyjeżdża” dwa razy w tygodniu, ale zimą dociera tylko do parkingu 600 metrów poniżej. Wiadomość, że mogę zejść na zakupy, dostaję przez radio.

I w ten sympatyczny sposób wymigałeś się od odpowiedzi na pytanie o telefon.

Komórkowy kupiłem, gdy tylko pojawiły się na rynku, niemal 10 lat temu. I od razu zainstalowałem mocną antenę zewnętrzną, bez niej do dzisiaj nie miałbym tu zasięgu.

Pytałem o telefon stacjonarny. Widzę, że masz, a twierdzisz, że nie.



Widzisz tylko słuchawkę, aparat jest u sąsiadki w Rycerkach – dwa kilometry poniżej.

I działa?

Specjalnie kupiłem telefon bezprzewodowy o zasięgu 18 km na nizinach, więc jakoś sobie radzi z tymi dwoma tysiącami metrów w górach.

Do pełni komunikacyjnego szczęścia brakuje ci tutaj chyba tylko Internetu?

Nie brakuje mi. Gdybym dysponował dostępem do sieci, moi mili goście szybko zrobiliby tu kawiarenkę int. metową. Już sam komputer wystarczył, by syn, odwiedzając mnie na Młodej Horze,

przesłał wychodzić w góry, szybko się go pozbylem.

Syna?

Komputera. Telewizora też nie mam. Po co mi on? To straszny złodziej czasu.

Czym zajmujesz się, gdy nie oglądasz telewizji?

Tym, czego nie mogę zrobić, gdy mam gości: sprzątam, piorę, gotuję, czytam, piszę, przygotowuję opał, odsnieżam i remontuję. To stara chałupa (ma dokładnie tyle samo lat, co ja), ciągle się tu coś „sypie”, więc wciąż latami, naprawiam, modernizuję. To dużo pracy dla jednego człowieka.

Wróćmy do momentu, gdy przyszedłeś tu po raz pierwszy.

Drzwi były zabezpieczone tylko zielonym kablem, rozplątałem go, wszedłem do środka, zrobiłem inwentaryzację.

Zaraz, zaraz! Od razu cię oślniło? Zobaczyłeś rudę i pomyślałeś „hej, to moja”?

Właśnie tak było! Ale wcześniej, chodząc po górach, długo rozglądałem się za miejscem pod bazę na nasze klubowe imprezy. Ten dom wyglądał w środku jesz-

cze gorzej niż na zewnątrz. Pod schodami, tam gdzie teraz są łazienki, było wysypisko śmieci ze śladami palonych ognisk. Było jednak sucho i nie śmierdziało stęchlizną. Miałem dość wiedzy budowlanej, by nie „pakować się” w obiekt wilgotny i zagrzybiony. Dowiedziałem się od sąsiadów, że chałupa należy do szkoły gminnej w Ujsołach. Zszedłem tam, gdy tylko nawałnica przeszła, nie jednak wredy nie zalarwiłem, bo nastał wieczór. Miesiąc później poszedłem do pani dyrektorki z kolegą – czarniemy, raczki całujemy, ładnie dziś pani wygląda, ale ta rudera na Młodej Horze wygląda fatalnie,



nż żał patrzeć. Ale my – jeżeli pani pozwoli – wyremontujemy, otworzymy schronisko, zapłacimy dzierżawę... Wyszliśmy z podpisaną umową.

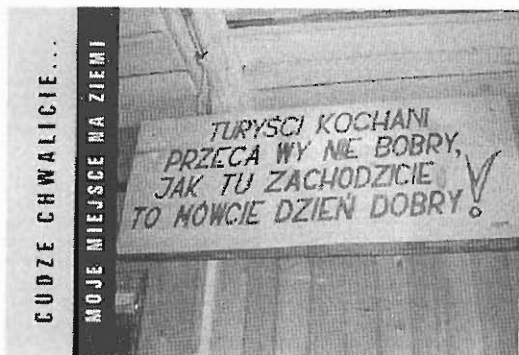
Skuteczny jesteś.

I szybki. Kilka dni później zorganizowałem pierwszy klubowy wyjazd „Turni” na Mładą Horę. Wzięliśmy nysę z „Techmy”, szczyty, szmaty, gwoździe, narzędzia i pojechalśmy remontować chałupę. Kolejnych wyjazdów nie zliczę, przez siedem następnych lat bywałem tu na wer co tydzień.

Dojeżdżaliście z Wielkopolski?

Tak. W dni powszednie pracowałem

Chyż to jest przede wszystkim dom, a dopiero w drugiej kolejności schronisko. Bo schronisko jest jak dla mnie zbyt anonimowe – przyszedł, zjadł zupkę chińską, przenocował lub nie i poszedł dalej.



w Ostrzeszowie, a w weekendy tutaj. W końcu nie wytrzymałem, zwolniłem się z „Techmy” i zamieszkałem na Młodej Horze. To był rok 1991, a cztery lata później wykupiłem chałupę.

Czyli dzwignięcie tego domu z ruiny to głównie twoja zasługa.

Ależ skąd! Najwyżej fifty fifty.

Fifty fifty z kim?

Z wszystkimi, którzy od pierwszego dnia identyfikowali się z chyzem. Swoją wkład ma tutaj moja bliższa i dalsza rodzina, przyjaciele, znajomi oraz turyści. Przede wszystkim turyści.

Co było największym wyzwaniem podczas remontu?

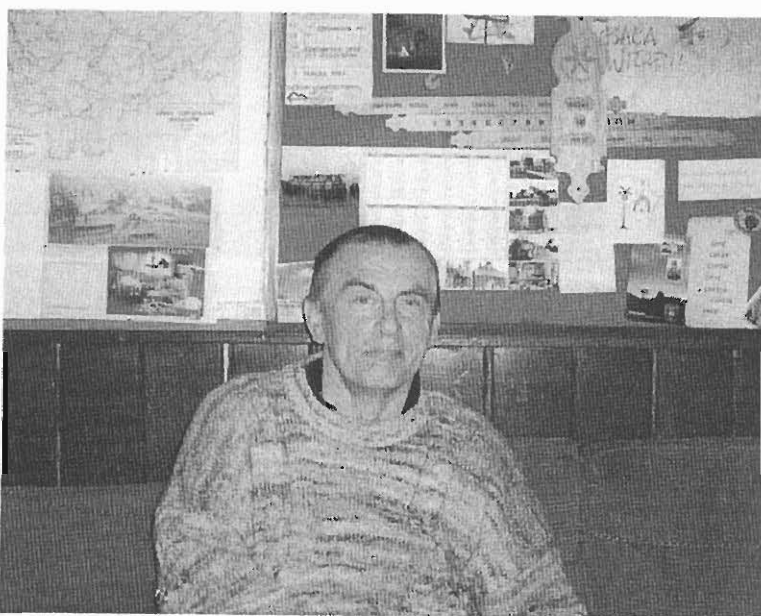
Doprawa idenie prądu i wody. Instalacja elektryczna została całkowicie zerwana, gdy budynek stał pusty, wszystkie przewody kładliśmy od nowa. A z wodą do tej pory mam problemy, ale to temat na osobny wywiad. O górskich wodach i wódkach mógłbym napisać doktorat...

Wróćmy zatem do turystów. Czy większość to stali bywalcy?

Większość. A kto stałym bywalcem nie jest, ten łatwo może się nim stać. Formalnie mam 20 miejsc noclegowych, lecz czuję, że tutaj optymalna liczba osób nie powinna przekraczać pięciu. Tyle liczy przeciętna rodzina. Gdy jest więcej, trudno mi każdego zauważyć, z każdym usiąść i pogadać. Moim zdaniem, w domu najważniejsze jest, aby ze sobą być, pomieszkąć, porozmawiać.

A chyz znaczy dom...

Tak, bo to jest przede wszystkim dom, a dopiero w drugiej kolejności schronisko. Bo schronisko jest jak dla mnie zbyt anonimowe – przyszedł, zjadł zupkę



chińską, przenocował lub nie i poszedł dalej.

Nie obsługujesz gości tak jak w „normalnym” schronisku?

Zaopatruję spiżarnię, przygotowuję opał, sprzątam pokoje, pierę i zmywam naczynia, lecz nie prowadzę typowej gastronomii. Preferuję samoobsługę, chociaż oczywiście nakarmię głodnego, jeżeli nie potrafi sam przygotować sobie posiłku. Spora część moich gości to dziewczyny, które mama właśnie wypuściła z domu i chcą coś samodzielnie upiec lub ugotować. Mają tu poligon, ja dostarczam im tylko „amunicję” i słony ma Lzólka do sławaczalnego.

Jak sobie radzą?

Cóż, mój zoładek jeszcze tunk domu je poprawnie. Ahści moje miłe, początkujące gospodynie brzewają problemy zaskakujące prozaicznie, kiedyś jedna z nich poszła do sąsiadki zapytać, jak się robi herbatę.

Widziałem w Internecie informację, że nie ma u ciebie cennika.

Na kawę i herbatę jest specjalny fundusz – o tu, w tej maśniczce. Co turysta wrzuci, to wypije. A można wrzucać, ile się chce, byle nie metalowe, bo dno się rysuje. Dama zimne, gorące? Ile klient chce wydać, za tyle dostanie posiłek. Noclegi? To proste – dorobił się plącą grosze, a jeszcze mniej młodzież, członkowie PTT, stali bywalcy oraz ci, którzy mają wkład w utrzymanie Młodej Hory. Ci ostatni nie płacą w ogóle.

Czy każdy może tu przenocować?

Każdy, kto... musi. Ale mam na myśli przymus wewnętrzny, gdy taryście nie jest obojętne, czy zatrzyma się w tym

schronisku, czy w ramitym, czy też na Młodej Horze. Rzadko przyjmuję wycieczki szkolne, bo byłem już beltrem – wystarczy, nie po to tu zamieszkałem, by wracać do zawodu. A grup młodzieży i starszych nie lubię, gdy zostaje po nich tylko bateria butelek. Gdybym chciał mieć restaurację, nie prowadziłbym domu w górach.

W przedśionku wita Twoich gości napis: „Turyści kochani, przeca Wy nie bobry, jak tu zachodźcie, to mówcie dzień dobry!”

Czy wyobrażasz sobie, że wchodzisz do domu, nie witaś się z gospodarzem? Miałem takie przypadki. Ten wierszyk ma nie tylko uczyć dobrych manier, on chroni też interes turystów!

W jaki sposób?

Postanowiłem nie zauważać tych, którzy wejdą bez przywitania. A lektura rozmowanki przypomina każdemu o powiedzeniu „dzień dobry”. Długiej tej piąnszy – nie łamiąc swoich zasad – mogą przyjąć wszystkich...

Żółcia Jakub Terakowski



Wolontariat Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego dla Tatr

Z ciekawością przeczytałem notatkę w ostatnim numerze „Tatry” na temat zimowego wolontariatu dla Tatr. Myślę, że PTT mogłoby włączyć się w podobną akcję letnią.

O tej sprawie rozmawiałem wstępnie ze Staszkiem Czubernatem jeszcze przed ukazaniem się artykułu. Umowę zbiorową mogłoby podpisać nasze Towarzystwo, a Oddziały wytypują chętnych do tej akcji. Głównym celem wolontariatu powinna być szeroko rozumiana pomoc dla turystów poruszających się po Tatrzańskim Parku Narodowym. Nie mamy być policjantami Parku ale powinniśmy służyć swoją wiedzą turystyczno-krajoznawczą, pomocą w nagłych wypadkach, wiedzą z ochrony przyrody, wiedzą historyczną itp. Kandydaci do wolontariatu powinni odbyć przeszkolenie w TPN i otrzymać odpowiednie dokumenty. Myślę, że terenem działania powinny być typowe trasy turystyczne a sama akcja odbywać się podczas naszych wycieczek tatrzańskich. Początkowo patrole winny być prowadzone podczas weekendów, a później można rozszerzyć akcję na inne dni tygodnia w zależności od potrzeb i od naszych możliwości. Myślę, że kamizelki czy kurtki z napisem „Wolontariat dla Tatr” z logami PTT i TPN będą dobrą reklamą dla naszego Towarzystwa i pogłębią nasze zaangażowanie na rzecz ukochanych Tatr.

Włodek Janusik
Wiceprezes Zarządu Głównego



**Z okazji
nadchodzących Świąt
Bożego Narodzenia
przeżycia wielkiej radości płynącej
z obecności Chrystusa wśród nas,
niezapomnianych chwil spędzonych
tak bardzo po polsku,
w rodzinnym gronie przy choince
i kolędowaniu oraz jak największej
ilości pięknych chwil wśród
niezniszczonych polskich gór
w Nowym Roku Pańskim 2007
życzy**

Antoni Leon Dawidowicz

Dołączam się do życzeń Prezesa

**i zarazem chcę podziękować wszystkim, którzy
do mnie telefonowali (nieraz bezskutecznie),
pisali i e-mailowali z okazji dnia św. Barbary –
patronki górników.**

Barbara Morawska-Nowak

Wydaje: Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Krakowie

Redakcja: Barbara Morawska-Nowak

Wersja elektroniczna jest dostępna na stronie <http://www.ptt.org.pl>

Adres redakcji: ul. Konarskiego 21/5, 31-049 KRAKÓW,

e-mail: morawska@ptt.org.pl, tel. +12 6340589